

Zadaliśmy kilka pytań dr Kamili Tuszyńskiej. Jest ona doktorem nauk humanistycznych, narratologiem, medioznawcą, teoretykiem komiksu. Wykłada, prowadzi prelekcje (m.in. na Comic Conie w Kalifornii). Jest autorką książki *Narracja w powieści graficznej*, której recenzję znajdziecie [TUTAJ].

 panteon.pl/Artykul/269

[WYWIAD] Wywiad z dr Kamilą Tuszyńską

Autor: Kicek

Paweł Kicman: Na Pani stronie czytamy o Pani: narratolog, medioznawca, teoretyk komiksu, publicystka, jurorka. Czy z którąś z tych ról utożsamia się Pani najbardziej?



dr Kamila Tuszyńska: Trudno powiedzieć, że są to role, raczej obszary działalności, jako że role odsyłają do ról społecznych Ervinga Goffmana, co nasuwa mi skojarzenie z zakładaniem konkretnego kostiumu do aktualnie granej roli, a – jak wiemy – mimo najszczęśliwszych chęci trudno jest naraz mieć na sobie dwa kostiumy. Dlatego w rzeczywistości wygląda to tak, że wszystkie obszary mojej działalności się zazębiają czy też może jeszcze inaczej: moja tożsamość jako naukowca wynika z przecięcia się medium, komiksu i narracji, ponieważ badam narrację w komiksie jako jednym z mediów (i to w dodatku w kontekście innych mediów). A jednocześnie aktywność akademicka moim zdaniem nie powinna ograniczać się jedynie do dydaktyki i publicystyki, stąd też jej praktyczny aspekt – bycie jurorką w konkursach.

Czy jest Pani w stanie wymienić swój ulubiony komiks/powieść graficzną (pozwolę sobie na wymienne korzystanie z obu pojęć)? Jeśli tak to co to za tytuł?

Bardzo bym chciała odpowiedzieć na to pytanie, ale nie umiem. Czytam komiksy od trzeciego roku życia i co chwilę inny album określam mianem „ulubionego”. Na pewno jednak wszystkie komiksy, które omówiłam w swojej książce, w różnym momencie mojego życia tak nazywałam, bowiem pokazały mi potencjał powieści graficznej, zarówno pod względem formy, jak i możliwości narracyjnych, złożoności snucia opowiadania.

Jeśli chodzi o polską powieść graficzną, to pierwszą, która wywarła na mnie wielkie wrażenie, był pełen cynicznej erudycji komiks *Zostawiając powidok wibrującej czerni* Daniela Chmielewskiego, a drugim takim albumem są bawiące się z konwencją (nie tylko samego komiksu!) *Przygody na bezludnej wyspie* Macieja Sieńczyka.

Zagraniczne prace, które sprawiały, że czułam się jakbym była bohaterką książki *W Drodze* i widziała „bajeczne race

Patronaty



Forum

Ostatnie artykuły

Facebook



eksplodujące niczym pająki na tle gwiazd, aż nagle strzela niebieskie jądro”, ponieważ tak samo jak tłum Jacka Kerouca miałam ochotę głośno krzyknąć: „Oooo!”, to na pewno *Fun Home* Alison Bechdel, *Jimmy Corrigan, the Smartest Kid on Earth* Chrisa Ware’a i – ze starszych – *Dzień Gniewu* Milla Manary oraz *Sygnal do szumu* Neila Gaimana i Dave’a McKeana. Wszystkie te albumy zrywając z prostym porządkiem przyczynowo-skutkowym, a w przypadku trzech ostatnich – również dzięki eksperymentom wizualnym, zmuszają czytelnika do wielkiego skupienia tak, żeby podczas lektury nie stracił wątku. Jednak aktualnie moim najbardziej ulubionym dziełem jest wydany na Harvardzie w zeszłym roku album-doktorat, *Unflattening* (pierwotny tytuł to *Unflattening: A Visual-Verbal Inquiry into Learning in Many Dimension*) Nicka Sousanisa. Ta praca sprawia, że mózg odbiorcy eksploduje jak ten pająk Kerouca: album całkowicie przesuwa, czy też wręcz znosi, nasze wyobrażenie na temat komiksu jako medium.

Pani nowa książka "Narracja w powieście graficznej" jest jednym z nielicznych tytułów stricte naukowych na polskim rynku dotyczących teorii komiksu. Czy pokusi się Pani o stwierdzenie, że gdzieś za rogiem czai się renesans badań nad komiksem w naszym kraju?

Nie pokuszę się, ponieważ pojęcie „renesansu” sugeruje odrodzenie, a w Polsce nie ma się co odradzać. Jest kilku badaczy, którzy zaczęli publikować jeszcze w ubiegłym wieku (mam na myśli okres lat 80. i 90., wcześniejszy to raczej prehistoria badań nad komiksem), po czym przez kolejne dekady pojawiło się zaledwie kilka nowych nazwisk, natomiast nigdy w naszym kraju nie było jakiegось „polskiej szkoły badań nad komiksem”: wysypu tekstów teoretycznych, spójnej metodologii, po którym to wysypie nastąpiłaby cisza – wówczas może i moglibyśmy mówić właśnie o odrodzeniu.

W Polsce od długiego czasu powstają prace monograficzne lub o charakterze encyklopedycznym (np. książki o komiksie w PRL-u, komiksie historycznym, przedwojennym, kobiecym itd.), z całą pewnością bardzo potrzebne, jednak nadal istnieje deficyt prac ściśle teoretycznych, mimo prawie trzech dekad badań można je policzyć na palcach jednej ręki. Mam nadzieję, że inni młodzi badacze, tacy jak ja, w końcu odważą się tworzyć jakieś teorie, systemy pojęciowe, a nie będą jedynie ograniczać się do opisywania pewnych zjawisk czy zagadnień. Jednak z pewnością teoria komiksu wymaga rzetelnej znajomości bardzo bogatej literatury zagranicznej, a nie ograniczania się do podstawowych 10-20 książek, w większości pochodzących przynajmniej sprzed kilkunastu laty. Tym bardziej cieszy mnie fakt, że przynajmniej Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu na bieżąco stara się uzupełniać swoje zbiory i w tej chwili ma największą w Polsce kolekcję książek na temat komiksu.

Jak wyglądają badania nad komiksem na świecie?

! to jest pytanie, w odpowiedzi na które mogę użyć pojęcia „renesansu”: posłużę się przykładem z ostatnich dni. Dostałam informację o dwóch konferencjach, bardzo zbliżonych tematycznie: zarówno ta organizowana w USA, jak i w Australii, dotyczy dekonstrukcji symbolu superbohatera. W światowym środowisku akademickim – po chwilowym nadmiarze

konferencji związanych z historią, pamięcią, genderem itd. – następuje odrodzenie zainteresowania komiksem marvelowskim czy też szerzej: zabawą z jego konwencją. Bardzo popularne są konferencje, numery czasopism czy konkretne tomy zbiorowe poświęcone albo komiksowi amerykańskiemu (o superbohaterach), albo powieści graficznej (europejskiej i amerykańskiej). Niezwykle inspirujący naukowo wydaje mi się najnowszy trend w badaniach, tj. *animal comics*, komiksy wpisujące się w modne obecnie *animal studies*. Trudno jest mi w kilku zdaniach opisać aktualny stan badań nad komiksem w świecie, bez wątpienia jednak – przykro to stwierdzać – przepaść między Polską a resztą świata jest ogromna: w niektórych z innych państw organizowanych jest kilkanaście konferencji rocznie, wydaje się kilkanaście – jak nie kilkadziesiąt! – książek, tak więc poruszane zagadnienia są zdecydowanie bardziej precyzyjne i bada się zarówno wybrane elementy komiksu (np. język wizualny), tematy (np. postkolonializm w komiksie), jak i twórczość konkretnych autorów; rzadkością są tytuły-worki, które niekiedy każą wątpić w kompetencje organizatorów czy autorów tomów zbiorowych. Zagranicą komiks od dekad jest traktowany jako przedmiot badań akademickich, co przekłada się na finansowanie tychże, czyli pozwala naukowcom na ich prowadzenie, więc raczej trudno wymieniĆ problem, który nie doczekał się – mniej czy bardziej – szczegółowego omówienia. Co nie zmienia faktu, że wzajemna znajomość swoich badań pozostawia wiele do życzenia i często z braku inspirujących polemik trudno jest mówić o naprawdę owocnej wymianie myśli między ośrodkami badawczymi w różnych krajach, są to raczej rozproszone szkoły. Być może jest to spowodowane, jak to wielokrotnie zaznaczam, barierą językową, co jednak w naszych czasach ebooków, słowników i translatorów online nie powinno być żadną wymówką dla osoby, która chce siebie nazywać naukowcem.

Jest Pani prelegentką na dużych, międzynarodowych konferencjach, takich jak kalifornijski Comic Con. Czy w USA jest większe zainteresowanie teoretyczną stroną komiksów niż w Europie czy konkretnie w Polsce?

Niełatwo porównywać kraj, w którym wydawnictwo jednego z uniwersytetów (Missisipi) specjalizuje się w wydawaniu publikacji komiksowych, czy kraj, w którym na uniwersytetach są kierunki związane bezpośrednio z komiksem (Bruksela), z Polską, niemającą na państwowym uniwersytecie nawet kierunku *stricte* komiksowego. Tym, co mi się przede wszystkim rzuciło w oczy podczas mojej pierwszej konferencji w USA, było, że tam naukowcy nie mają kompleksów związanych ze swoim przedmiotem badań. Chociaż sytuacja w Polsce pod tym względem i tak jest lepsza niż jeszcze 6 lat temu, kiedy większość naukowców, zanim przeszła do istoty swojego wykładu, najpierw przez pięć minut tłumaczyła, dlaczego zajmuje się komiksem i dlaczego komiksem w ogóle można zajmować się w sposób naukowy. Na szczęście teraz już tego typu sytuacje są rzadkością, jednak mam wrażenie, że dla wielu badaczy w Polsce komiks jest kaprysem, dodatkiem do ich głównego nurtu badań, co, niestety, odbija się na jakości. W praktyce wygląda to tak, że na naukowiec, który, np. na co dzień jest specjalistą od pozytywizmu albo międzywojennej kultury popularnej, niejako „przy okazji” poświęca kilka artykułów

komiksowi, co prowadzi niekiedy do kuriozalnych sytuacji, bowiem chociaż naukowców zajmujących się wyłącznie komiksem jest mało, to w rzeczywistości każdy może powiedzieć/napisać coś na ten temat – bo przecież na konferencji przeważnie i tak nie ma nikogo, kto może to zweryfikować. Można prywatnie uwielbiać komiks, czytać go od dekad, ale to nie znaczy, że ma się narzędzia, żeby go badać. To trochę tak, jakby obejrzenie wszystkich sezonów Dr. House'a upoważniało do wygłoszenia wykładu na Akademii Medycznej. Niestety, ponieważ jest mało naukowców poważnie podchodzących do komiksu jako przedmiotu badań, do tomu zbiorowego, numeru czasopisma itd., bierze się kogokolwiek, byle było coś o komiksie. Tego typu postępowanie w ostatecznym rozrachunku przynosi więcej szkody niż pożytku, a na pewno nie wpływa dodatnio na jakość badań. Odrębnym problemem w Polsce jest habilitacja z komiksu. Kto miałby oceniać kompetencje habilitanta, skoro w naszym kraju nie ma profesorów „od komiksu”? Tym samym kolejne osoby, jeśli chcą mieć habilitację, to muszą ją robić – trzymając się wcześniejszego mojego przykładu – właśnie z pozytywizmu. Czyli, żeby móc to zrobić, muszą, że tak powiem obrazowo równolegle pisać i o Orzeszkowej, i o Marvelu. I koło się zamyka. Z pewnością zniesienie habilitacji ułatwiłoby sprawę i podniosło poziom badań.

Co badania nad narracją mogą wnieść do praktyki - tzn. jak wiedzę o narracji może wykorzystać scenarzysta, jak rysownik, a jak czytelnik?

Odniosę się do swojej książki – pisałam ją przede wszystkim z myślą o fanach, odbiorcach komiksów i chciałam pokazać potencjał – jeśli mogę tak to nazwać – opowiadalności komiksu, jego możliwości w przekazywaniu opowieści, i to opowieści bardzo specyficznych: z zakłóconą chronologią, różnymi planami czasowymi, wielokrotnie opowiadanych tych samych zdarzeniach, z niedomówieniami i niejasnym narratorem (albo jego brakiem); albumach nielinearnych, autotematycznych (czyli komiksach o tworzeniu danego komiksu) czy nawiązujących do innych komiksów, filmów albo książek. Badania nad narracją pomagają lepiej zrozumieć komiks, jego mechanizmy, ale też i ukierunkowują sposób odbioru; wskazują odbiorcom, na co zwracać uwagę podczas lektury, jak interpretować każdy element kadru, jak następnie łączyć elementy w obrębie kadru, w jaki sposób mogą się łączyć kadry, paski, strony i tak dalej, a także w jaki sposób komiksy „zaprzęgają” do opowiadania inne teksty kultury. Uświadamiają czytelnikowi, jakie znaczenie ma uważny i świadomy odbiór treści wizualnej, a nie mechaniczne przesuwanie wzroku. W pewien sposób badania nad narracją są „instrukcja obsługi”: jak prawidłowo czytać, odbierać, aż w końcu – rozumieć komiks.

Autorzy z kolei mogą przeczytać, jak wygląda teoria dotycząca tego, co oni znają z praktyki. Mogą poszerzyć wiedzę na temat tego, jak opowiada (się) opowiadanie, gdzie tkwią ewentualne punkty zapalne, tzn. miejsca w albumie, które z różnych przyczyn mogą stanowić o niezrozumieniu przez odbiorcę. Innymi słowy: co zrobić, żeby treść (komunikat), którą nadaje (koduje) nadawca (autor), odbiorca odebrał (zdekodował) w zamierzony sposób; żeby to, co autor chce przekazać,

opowiedzieć, dotarło do czytelnika właśnie w takiej, a nie innej formie. Badania nad spójnością jaką częścią narracji szczególnie – mam nadzieję – mogą pomóc autorom zrozumieć, w jaki sposób narracja jest odbierana przez czytelników, innymi słowy: w jaki sposób odbiorcy rekonstruują fabułę, „opowiadają” sobie komiks, jak po stronie odbiorcy wygląda proces odtwarzania znaczeń. Dzięki temu twórcy mogą dostrzec potencjalne niebezpieczeństwo związane z nadmierną skrótowością, przeskokami w opowiadaniu, które może prowadzić albo do złej interpretacji czytelnika, albo do całkowitego niezrozumienia, czy to treści, czy to formy, a w ostateczności nawet i zaniżenia wartości danego komiksu.

Jednocześnie zwrócenie uwagi na pewne aspekty narracji, możliwości opowiadania, ukazane na przykładzie konkretnych albumów, być może pozwoli autorom na wymyślenie jeszcze ciekawszych i jeszcze bardziej zaskakujących rozwiązań, które tym samym będą dla czytelników nie tylko rozrywką, ale też wyzwaniem, wizualną szaradą intelektualną.

Pani książka zdaje się poruszać duży obszar wiedzy dotyczącej narracji w powieści graficznej. Ile jeszcze zostało do powiedzenia w tym temacie?

Starłam się objąć maksymalnie rozległy obszar narratologii, jednak ze względu na ograniczenia objętościowe książki (inaczej powstałby tom 1000-stronicowy!) pewnymi zagadnieniami nie mogłam zająć się tak wyczerpująco, jakbym chciała, jedynie je więc zasygnalizowałam. W zakończeniu książki wymieniłam te, które moim zdaniem w pierwszej kolejności powinny zostać bardziej szczegółowo zgłębione. Bez wątplenia trzeba zbadać, jak opowiada (i czy w ogóle opowiada?) komiks abstrakcyjny (*plotless*), dokładniej przeanalizować narrację w niemej powieści graficznej, narrację w coraz bardziej popularnych *animal comics* (to jest najnowszy odłam narratologii zwany zoonarratologią), a także tworzenie opowieści w albumach seryjnych, ponieważ, jak sądzę, mimo istniejącej literatury temat ten cały czas nie jest dobrze opracowany.

Jakie są Pani plany na najbliższą przyszłość? Szykuje się jakaś promocja książki? Będzie można gdzieś posłuchać Pani otwartych wykładów lub spotkać na jakimś festiwalu w tym roku?

Kolejnym moim krokiem jest próba wydania książki za granicą – czy może bardziej precyzyjnie: znalezienie sposobu na sfinansowanie tłumaczenia. Jeśli zaś chodzi o promocję książki, to nie istnieje jakiś z góry narzucony harmonogram działań, z pewnością jednak w najbliższych czasie na fanpejdżu Wydawnictwa Naukowego PWN pojawi się film, w którym opowiadam o książce, a w najbliższą środę będę o niej mówić w Wieczorze TOK FM. Z kolei 10 września będę gościem na spotkaniu w krakowskim MOCAKu, na które już teraz serdecznie zapraszam. Wszystkie osoby zainteresowane spotkaniami ze mną zachęcam do kontaktu i śledzenia mojej strony www – tam na bieżąco pojawiają się informacje o wykładach czy spotkaniach. Jeśli zaś chodzi o festiwale i inne tego typu wydarzenia, to, paradoksalnie, łatwiej można posłuchać moich prelekcji na konferencjach w USA czy w

Europie (w przyszłym roku jestem już zaproszona na *stricte* komiksowe konferencje do Szkocji oraz do Belgii) niż w Polsce. Jak do tej pory nie zostałam zaproszona na organizowany w Łodzi Międzynarodowy Festiwal Komiksu i Gier, co w świetle moich doświadczeń z największymi na świecie konferencjami komiksowymi może wydawać się dość zaskakujące.

Serdecznie dziękujemy Pani Kamili Tuszyńskiej za odpowiedzi na pytania. Jeśli chcecie śledzić jej działalność, odsyłamy na oficjalną stronę badaczki:

<http://www.kamilatuszynska.com/>

Pytania zadał Paweł Kicman
